

LIBERUM VETO

piśmo narodowo-radyczne

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 48.
Półrocznie „ 24.
Kwartalnie „ 12.
Miesięcznie „ 4.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Cena egzemplarza Mk. 1.50.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.
Tel. 245-83.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12, (tel. 114-30) we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych. Za dostarczanie do domu 50 fen.

Podwójna buchalterja polityczna P. P. S.

W swej prasie partyjnej i enuncjacjach publicznych — bo nie w zasadach i postępowaniu — w kraju P. P. S. podkreśla, oczywiście wówczas, gdy tego konieczna zachodzi potrzeba, swoje przeciwieństwa do jawnych komunistów. A czyni to ze względu na masy robotnicze polskie, które wprawdzie obalamucone przez swych pułkowników przywódców i ślepo ich skinięniom — najoczywiściej szkodliwym dla kraju i narodu — uległy, to jednak w głębi swych dusz szczerze patriotyczne i w ogromnej swej większości wrogo dla leninowsko-nachalnesowskich idei usposobione.

Inaczej jednakże ten stosunek przedstawia P. P. S. w oczach socjalistów zagranicznych, przede wszystkim zaś socjalistów francuskich, z którymi usiłuje nawiązać jaknajściślejszy kontakt. Temu celowi służą ustawiczne podróże pos. Liebermanna do Paryża. W tym też celu została złożona w sejmie podczas dyskusji traktatowej przez usta pos. Liebermanna deklaracja, stwierdzająca, iż P. P. S. poczuwa się do jaknajściślejszej solidarności z proletariatem międzynarodowym, zaś francuskiej partii socjalistycznej wyraża jaknajgorętszą sympatię i pragnie wejść z nią w jaknajściślejsze związki. Ze względu na tendencje, nurtujące w łonie francuskiej partii socjalistycznej, zatarg z komunistami — tutaj w kraju, pod grozą utraty wszelkiego wpływu na masy robotnicze, nieunikniony — jest w podjętych zagranicą usiłowaniach bardzo niewygodny. Dlatego też P. P. S. była wprost zmuszoną do wprowadzenia do swej politycznej taktyki podwójną buchalterję: co innego prowodrzy pepeesowi mówią do mas otumanionych przez się w kraju, a co innego pro foro externo.

W socjalistycznej partii francuskiej — jak wiadomo — zyskały w ostatnich mie-

siącach przewagę prądy lewicowe, otwarte dążenia do przewrotu społecznego i zaprowadzenia dyktatury proletariatu na wzór bolszewicko-rosyjski, a co za tem idzie, zmienił się również i oficjalny stosunek do bolszewizmu. Nie tylko zamilkły oficjalnie ze strony partii francuskiej potępienia dla praktyk bolszewików rosyjskich, lecz coraz to dobitniej podnoszą się głosy, wyrażające pełną sympatię dla sowietów rosyjskich i nawoływania do połączenia się wszystkich odłamów socjalistycznych — wraz z bolszewikami — w jednej międzynarodowce. Tendencje te znalazły wyraz w oświadczeniach całego szeregu uczestników ostatniej międzynarodowej konferencji socjalistycznej w Lucernie. Na razie głosy te nie pociągnęły za sobą żadnych konkretnych uchwał. Zwycięstwo odniósł jeszcze kierunek umiarkowańszy, ale zwycięstwo to — jak to zresztą wyraźnie podkreślają socjalistyczne pisma francuskie i jak tego dowodzi sam przebieg obrad zjazdu w Lucernie i układ reprezentowanych w nim sił — jest nawskroś Pyrrhusowem. Albowiem uchwalona na zjeździe w sprawie rosyjskiej rezolucja, bolszewizmu i jego metod bynajmniej nie potępia. Uchwalono jedynie wysłać misję dla zbadania powodów walki wśród różnych socjalistycznych odłamów rosyjskich, a określenie stanowiska wobec bolszewizmu odroczone do kongresu w Genewie, który ma się zebrać w lutym 1920 r. Z różnych oznak można wnosić, iż na tym kongresie dotychczasowa bolszewizująca mniejszość międzynarodówki łatwo może stać się — większością.

P. P. S., proklamując uroczyście swą przynależność do międzynarodówki i dążąc do ścisłych związków z francuską urzędową partią socjalistyczną, musi się oczywiście liczyć z prądami, nurtującymi zarówno w łonie międzynaro-

dówki, jak i wśród towarzyszy francuskich. Nic przeto dziwnego, że korespondencja o stosunkach wśród socjalistów w Polsce, wydrukowana w „L'Humanité“ z dn. 19 sierpnia, wytykająca P. P. S. jej antagonizm wobec komunistów polskich — wywołała kategoryczne sprostowanie ze strony pos. Liebermanna, zamieszczone w „L'Humanité“ z dn. 28 sierpnia. Ten list pos. Liebermanna do redakcji organu francuskiej partii socjalistycznej znakomicie ilustruje wspomnianą wyżej podwójną taktykę P. P. S.

Przedewszystkiem stara się p. Liebermann oczyścić P. P. S. z najbardziej — ze względu na coraz to otwarciej bolszewickie tendencje partii francuskiej i międzynarodówki — kompromitującego zarzutu, jakoby P. P. S. była „organizacją zwolenników bardzo umiarkowanego reformizmu“. „To nawskroś fałszywy pogląd“ — oburza się pos. Liebermann — „Polska partja socjalistyczna, podobnie jak francuska, ma swą lewicę, na wzór grupy Longueta (bolszewickiej nawskroś!) w partii francuskiej, centrum i prawicę“.

To gwałtowne wypieranie się reformizmu — którego cechą — jak wiadomo — jest między innymi nie negowanie zupełne interesów narodowych — pozostaje w ścisłym związku z proklamowaniem pełnej solidarności z międzynarodowym socjalizmem, nie uznającym w zupełności względów na interesy narodowe. To wyznanie należy wyraźnie podkreślić, jako też i otwarte potwierdzenie ze strony pos. Liebermanna, iż w łonie P. P. S. nurtują sympatię dla teorii bolszewickich („P. P. S. ma swą lewicę, na wzór grupy Longueta“ — powiada wyraźnie pos. Liebermann) czemu dotąd oficjalnie zaprzeczano. Ponadto pos. Liebermann z naciskiem podnosi, iż P. P. S. współpracuje z komunistami w związkach zawodowych i — czego jednak pos. Liebermann nie dodał: — wspólnie z nimi w najkrytyczniejszych dla kraju

chwilach organizuje korzystne dla Niemców i bolszewików rosyjskich strajki, paraliżuje życie gospodarcze, burzy ład społeczny i podkopuje siłę państwa.

Powyższe oświadczenia pos. Liebermanna na łamach paryskiej „L'Humanité” i coraz częściej na łamach „Robotnika” i „Naprzodu” pojawiające się skrajnie bolszewizujące artykuły, wreszcie otwarte zerwanie w sejmie solidarności z resztą Izby w sprawach ogólnonarodowych, — powinny raz nareszcie otworzyć oczy tym wszystkim, którzy chcą dopatrywać się jeszcze jakiejś różnicy pomiędzy P. P. S. a otwartymi bolszewikami. Socjalizm we wszystkich krajach przeżywa obecnie gwałtowne przesilenie. Urzędowe partje odbywają

w szybkim tempie ewolucję w kierunku bolszewickim, a żywiły, przeciwnie temu staczaniu się w bagno barbarzyństwa i zdziczenia — pospiesznie zrywają z urzędową partją wszelką łączność i odrzucają wszystko, co by je w czemkolwiek upodabniało do sympatyków azjatycko-żydowsko-leninowskiego chamstwa. Równocześnie cała reszta społeczeństw odgradza się pospiesznie od rozsądników wschodniej sowieckiej dżumy i organizuje się do ostatecznej rozprawy z tym wewnętrznym wrogiem cywilizacji i ludzkości. Czy i u nas zbudzi się to poznanie i instynkt samozachowawczy społeczeństwa? Oby tylko to nie przyszło — zapóźno.

J. Ch.

Z Memorjału Kanclerza austriackiego dr. Karola Rennera, przedłożonego Konferencji Pokojowej dnia 2 czerwca w Saint-Germain.

„Wypowiedzenie wojny Rosji wywołało szczególnie między Polakami galicyjskimi ogólny entuzjazm, spowodowany pewnością, że odbudowa Polski może być urzeczywistniona tylko przez rozbitcie Rosji carskiej z pomocą Austrii. Wiadomo, że jeszcze na pewien czas przed wojną wyższe koła polskie w Galicji obznajmiły z bronią i ze służbą wojskową młodzież akademicką. Od lat bowiem życzyli sobie wojny przy boku Austrii, tak, że twierdzenie, iż austriacy byli raczej ofiarami tego pożądania wojny u Polaków galicyjskich będzie bliższe prawdy, niż twierdzenie przeciwne (!?!)

Twierdzenie to nie ma bynajmniej na celu obniżania wartości narodowych ideałów Polaków, a tylko obronę przeciwko naruszeniu na naszą szkodę prawdy historycznej. Wiadomo jest, że na początku wojny, na ulicach Lwowa lub gdzieindziej, ludność bratała się z wojskiem austriacko-węgierskim różnej narodowości. Pułki polskie armji austriackiej śpiewały hymny bojowe, głoszące z wycięskimi marsz na Petersburg i kończące się refrenem „aż do Petersburga” (po polsku w oryginalnie)

Na plenarnem zebraniu w Krakowie, d. 16 sierpnia 1914 r., członkowie Parlamentu austriackiego i Sejmu galicyjskiego wypowiedzieli się za niepodległym państwem polskiem, będącym jednak częścią Austrii oraz postanowili wystawić legiony polskie do walki po stronie Austro-Węgrów.

Przywódcy polityczni narodu polskiego kilkakrotnie w swych oświadczeniach wyrazili swe sympatje dla państwa austriackiego; które uważali za swoje.

Dalej cytuje Dr. Renner z pedantyczną drobiazgowością wszystkie centralistyczne deklaracje polityków akty-

wistycznych, cytuje mowy posłów galicyjskich w Parlamencie wiedeńskim i austriackiej Izbie Panów, przypomina co mówili Biliński, Lieberman, Korytowski, Jaworski, Piniński, Lasocki, podaje także następujący urywek z mowy wiceprezesa Koła Polskiego i przywódcy socjal-demokratów polskich p. Ignacego Daszyńskiego w dniu 15 czerwca 1917 r.

„Od pierwszego tygodnia wojny byliśmy konsekwentni, albowiem zaraz po jej wypowiedzeniu d. 6. sierpnia Piłsudski przekroczył ze swoją drużyną strzelców granice Królestwa, a w kilka dni potem, d. 16 sierpnia 1914 roku odbyło się ogólne zebranie posłów polskich do Parlamentu i do Sejmu, na którym powstał Naczelny Komitet Narodowy oraz postanowione utworzenie legionów polskich. Duchy naszych żołnierzy i duchy naszych przodków rozradowały się wskutek tych rezolucji, a naród cały powstał jak jeden mąż, aby wziąć udział w wojnie. W tym sensie uważamy armję austriacko-węgierską, jako naszą. Wiedzieliśmy, że armja ta walczyła z naszym wrogiem, a tylko głupcy mogą mówić o zdradzie polskiej w tej wojnie. Uważaliśmy sobie za święty obowiązek dowieść Austrii, że nie jesteśmy przy niej tylko z czczem słowem, lecz również z mieczem w rękę”.

(Po przytoczeniu tych dokumentów centralizmu polskiego Renner pisze):

„Z powyższych cytat łatwo jest wyciągnąć wniosek, że naród polski prowadził tę wojnę po stronie Austrii. Niemcy austriacy zawsze szanowali dążenia Polaków i szanują je dziś jeszcze, ale właśnie z tego powodu Niemcy austriacy nie zasługują na to, aby byli traktowani dziś jako jedyni i główni sprawcy wojny oraz, aby byli obrażani przez usta tych właśnie Polaków”.

Kaktus wuja Sama.

—0—

(„L'Action Francaise” z o. 9 sierpnia b. r.).

„New York Herald” w jednym z ostatnich numerów zamieścił karykaturę, przedstawiającą Wujka Sama, niosącego w rękę kaktus, którego wielkie kolce ranią oblicze wuja Sama, Kaktus symbolizuje pokój; kolce oznaczają cały szereg kwestji które ma rozwiązać konferencja pokojowa, a dotyczących: Bałkanów, Turcji, Europy, Azji, Afryki i t. d.

Najdotkliwszym z tych kolców jest dla Ameryki sprawa Szantungu, na którego przyznanie Japonji prez. Wilson był zmuszonym udzielić swej zgody, gdy po odrzuceniu postulatu japońskiego w sprawie uznania równości ras, Japonja zagroziła wycofaniem się z projektowanej Ligi Narodów i zawarciem z Niemcami odrębnego pokoju, w której to sprawie toczyły się już — jak wiadomo — w Sztokholmie rokowania między przedstawicielem japońskim i niemieckim.

Przyznaniu Japonji Szantungu sprzeciwił się senat. amerykański. Podczas burzliwych debat w dniu 16 lipca poruszano nawet ewentualność wojny z Japonją. Senator Borah oświadczył się wyraźnie za wojną, gdyby nie było innego sposobu dla sklonienia Japonji do rezygnacji z Szantungu.

Tak stała sprawa — pisze dalej „Action Francaise” — w ostatnich dniach lipca, gdy nagle ruchy powstańcze wśród murzynów w Waszyngtonie, a potem w Chicago rzuciły groźne światło na całość położenia. Może te refleksy pozwolą łatwiej wykazać pewne perspektywy w Szantuńskim imbroglio; które zbytnio się lekceważyć zwykło, mianowicie: konflikt trzech ras; białej, czarnej i żółtej, którego widownią są Stany Zjednoczone.

W wielu wielkich miastach amerykańskich w ostatnich latach nagromadziły się znaczne masy murzynów, którzy w następstwie podjętej przez Stany Zjednoczone mobilizacji, przyszli tam objąć porzuconą przez białych pracę. Potrzeba robotników miała ten skutek, iż do ludności kolorowej zastosowano o wiele łagodniejszy i tolerancyjny sposób obchodzenia się, niż w czasach normalnych. Z rozpoczęciem demobilizacji rozpoczęło się też wypieranie czarnych z zajmowanych stanowisk. Do pierwszych starć przyszło w dwóch miastach, przyczem przebieg ich był symptomatyczny. W Waszyngtonie, stolicy Federacji, centrum wszystkich władz, ruchawka trwała cztery czy pięć dni i można ją było zdusić dopiero po wkroczeniu silnego oddziału wojsk regularnych. przyczem było 200 do 300 rannych.

W Chicago zbuntowało się kilkadziesiąt tysięcy czarnoskórych, którzy wznieśli szereg pożarów i dopuszczali się rabunków. Piętnaście tysięcy murzynów uderzyło na arsenał 8 pułku

artylerji. Na ulicach zbudowano barykady. Nawet w szpitalach chorzy murzyni i biali wyskakiwali z łóżek i mordowali się wzajemnie. Porządek przywrócić zdołano dopiero po przybyciu do miasta dwóch Brygad milicji.

Wystarczy przypomnieć, iż w Stanach Zjednoczonych żyje około 20 milionów murzynów, by ocenić budzące się niebezpieczeństwo. Do niego przyłącza się niebezpieczeństwo żółte, które obecnie zogniskowało się w kwestji Szantungu.

Od r. 1911 istnieje traktat japońsko-amerykański, który zapewnia japończykom zupełną swobodę zapuszczania się i przebywania na terytorjum amerykańskim, wykonywania tam rzemiosła, prowadzenia handlu i t. d., a to wszystko na zasadzie wzajemności dla obywateli amerykańskich w Japonji. Klauzula ta pozostaje prowizorycznie bez efektu a to na podstawie dodatkowej deklaracji rządu japońskiego, odraczającej wejście w życie tej klauzuli, lecz bez wyszczególnienia rozciągłości tego odroczenia, tak, że Japonja zatrzymuje pod tym względem pełną swobodę. Japonja dla swych 48 milionów obywateli, mieszkających na casualnym Archipelagu, posiada w ręku legalny środek otwarcia drogi emigracyjnej, co groziłoby Stanom Zjednoczonym zalewem żółtych. O ileż większe byłoby to niebezpieczeństwo, gdyby Japonja anektowała jeszcze 30 do 35 milionów Chińczyków w Szantungu. Na tem tle zupełnie zrozumiałym staje się okrzyk senatora Boraha: „Raczej wojna!”

Czy jednakże w razie konfliktu z Japonją murzyni pozostaliby obojętni? W rozruchach w Waszyngtonie i w Chicago okazali wiele odwagi, wytrwałości, zdolności do akcji zbiorowej i dyscypliny. Wojna, w której pułki murzyńskie były się dzielnie nauczyła czarnoskórych bardzo wiele. Wojna była dla murzynów szkołą. Czternaście punktów Wilsona posłużyło im za program. Dobry wuju Tomie, wuj Sam wprost cię poznać nie może! tak się zmienileś! Od ogólnej liczby stu milionów mieszkańców Stanów Zjednoczonych należy przeto odliczyć dwadzieścia milionów murzynów którzy w wojnie stanęliby po stronie osiemdziesięciu milionów żółtoskórych. Pozostaje więc tylko 80 milionów białych—czyli mniejszość. A w konflikcie ras znaczenie miałyby masy. Należy jeszcze wspomnieć i o 12 do 13 milion. Indjan (czerwonoskórych) w Meksyku, tuż pod bokiem Stanów Zjednoczonych.

Mimo takich znaków na firmamencie—kończy swe wywody „Action Française”—Wilson nie wahał się przepłynąć morza i w Europie wezwać przed swój trybunał rządu, zapuścić swój lancet w żywe ciało narodów, reformować geografję i historję, dyktować nową Ewangelję, a wreszcie na brzegach Lemanu, w obliczu Mont-Blanc budować dumną piramidę, na której szczycie przygotowuje tron dla siebie...

„Quos Juppiter perdere vult“...

Horacy ma przecież słusność,...

Z za kulis Ministerstwa Skarbu.

II.

Na skutek naszego artykułu pod powyższym tytułem, zamieszczonego w № 35 „Liberum Veto” Ministerstwo nadało nam list treści następującej:

Ministerstwo Skarbu
Sekcja Kredytowa
(II)
Wydział 2.
Nr. 60510/II 7599.

Do Redakcji

„Liberum Veto”
w miejscu.

Odnosnie do artykułu p. t. „Z za kulis Ministerstwa Skarbu”, zamieszczonego w piśmie z dnia 30 sierpnia r. b. N 35 (39), Ministerstwo Skarbu zwraca się do Redakcji z prośbą o natychmiastowe podanie nazwiska odnośnego urzędnika oraz właściciela kantoru wymiany, od którego dany urzędnik miał — jak z artykułu tego wynika—zażądać łapówki.

Ministerstwo Skarbu apeluje do poczucia obywatelskiego Redakcji—która w imię dobra publicznego pomoże Ministerstwu do wykrycia nadużyć i do

ewentualnego pociągnięcia winnych do surowej odpowiedzialności.

Za Ministra Skarbu

(podp. nieczytelny).

Ponieważ jednostronne załatwienie poruszonych w naszym artykule spraw sposobem t. zw. „gospodarczym” nie może i nie powinno być dopuszczalne, Redakcja „Liberum Veto” przesłała Ministerstwu odpowiedź następującą:

W odpowiedzi na list z d. 30 sierpnia r. b. za № 60510/II 7599. Redakcja ma honor oświadczyć, że nie zamierza ukrywać prawdy, lecz chętnie pomoże Ministerstwu do wykrycia nadużyć i ewentualnego pociągnięcia do surowej odpowiedzialności.

Właśnie tylko w poczuciu obowiązku obywatelskiego, Redakcja zamieściła artykuł p. t. „Z za kulis Ministerstwa Skarbu,” w którym stawia kilka pytań kwalifikujących się do wyjaśnienia zaniepokojonej opinji publicznej. Tym czasem Ministerstwo Skarbu żąda tylko wyjaśnienia co do jednego punktu, a mianowicie, chęci wymuszenia łapówki przez jednego z urzędników.

Załatwienie tej jednej sprawy zgola nie przyczyni się do wyjaśnienia wszystkich poruszonych w artykule kwestji, więc Redakcja uważa, iż dla dobra sprawy i w interesie publicznym winno być przeprowadzone dochodzenie, przez czynniki niezainteresowane, a mianowicie przez władze prokuratorsko—śledcze.

W tym wypadku Redakcja „Liberum Veto” obowiązkuje się w myśl życzenia Ministerstwa dostarczyć wszelkich danych i informacji, aby sprawy poruszone w omawianym artykule były należycie wyświetlone ku ogólnemu pożytkowi.

* * *

Jako przyczynek do artykułu zamieszczonego w № 35 p. t. „Z za kulis Ministerstwa Skarbu” podajemy następującą „historyjkę” najzupełniej prawdziwą.

Ostatnie zarządzenia Ministerstwa Skarbu, mające na celu zaprowadzenie pewnego ładu i porządku w szeregach t. zw. „kantorów wymiany” i „domów bankowych” sprawiły, iż liczba jednych i drugich w ostatnich tygodniach niepomierne wzrosła,

Czy jest to objaw pożądany i ukroczający przeróżne spekulacje przesądzać nie chcemy, Zapewne czynniki miarodajne, zajmujące się w Ministerstwie temi sprawami doszły do jakiegoś... wniosku, wydając bez liczby koncesje różnym osobnikom, które nigdy „w finansach nie pracowały”.

A więc zegarmistrze, właściciele sklepów z cygarami itp. poprzerabiali swoje sklepy na „domy bankowe”.

Na ul. Marszałkowskiej od Żórawiej do Ogrodu Saskiego naliczyć można kilkanaście nowych „interesów bankierskich”, a na Nowym Świecie i Krak.-Przedm. i w okolicach placu Bankowego również kilkadziesiąt.

Powstawanie coraz to nowych „domów bankowych” uważamy za bardzo niebezpieczne dla interesów mniej obznajmionej ze sprawami finansowemi publiczności.

Dotychczas „domy bankowe” uważane są za wyższe instytucje finansowe w porównaniu do „kantorów wymiany”.

Publiczność jest przeświadczona, że „domy bankowe” utrzymywane są przez ludzi bogatych, solidnych. W „domach bankowych” przyjmują różne wkłady, depozyty, wydają czeki na inne instytucje itp., których to operacji w kantorach wymiany dokonywać nie wolno.

Pytamy jaką gwarancję daje taki „dom bankowy” otwarty w sklepiku przez jednego lub dwóch współników aferzystów-żydków.

Przecież ci panowie zakładając „dom bankowy” nawet żadnej kaucji nie składają, ani nawet nie legitymują się swemi kapitałami.

Ministerstwo zapewne nie wie, a o czem głośno na „czarnej giełdzie” mówią, że obecnie odbywa się ożywiony

handel koncesjami na kantory wymiany i domy bankowe. Posiadacz koncesji za opłatą kilku czy kilkunastu tysięcy marek przyjmuje współnika i otwiera w sklepiu „dom bankowy“.

Mamy do zanotowania fakt następujący:

Niejakiemu X., właścicielowi kanto-

ru wymiany na Nowym Swiecie, Ministerstwo poleciło kantor zamknąć. Ponieważ X. był właścicielem okazałego sklepu znalazł zaraz współnika, posiadającego koncesję na „dom bankowy“ Panowie ci szybko się porozumieli, X. otrzymał kilkadziesiąt tysięcy marek i dzisiaj kpi sobie z rozporządzenia

ministerstwa. Niema kantoru wymiany lecz jest współnikiem „Banku“.

Takich wypadków i operacyjek jest więcej w Warszawie, a ministerstwo, jak zapewnia, ciągle przeprowadza sancję w tym światku spekulacyjno-financeowym.

S. D.

KRONIKA POLITYCZNA

„Słowianie są czynnikami wolności duchowej... W pierwszych więc czasach słowianizmu Polska pokazuje się — jako wielkie słoneczne wolności morze, a dwie odcień gwiazdy, niby tego samego koloru, a piękniejszej może jasności, bo ku ciemnym stronom idące, Nowogród i Psków, świecą ku północy. Jako zaś w świecie materialnym nie ginie, ale wszystko przemienia się: tak też podobnie i w świecie ducha. Nowogrodzkie przeto i pskowskie pierwiastki jeszcze aż dotąd są w słowianizmie do odkrycia, jeszcze gdzieś pod grobami i popiołem palą się niezgaszone. Dziś przeto jeszcze są Duchy, z których Książę wyciągnąłbyś lzy rzęsiste wspomnieniem dnia tego, w którym dzwon wielki sejmowy w Pskowie zdejmowano. A ktoby usty ludzkimi ostatni jęk tego dzwonu naśladować potrafił, usłyszałby echo płaczu z różnych kątów Rosji przylatujące. Dziś jeszcze — pewien jestem — że człowiek gdzieś nad Wołgą ziemię orzący... plug zatrzymawszy, zapłakałby i spojrzął w dzwoniące skowronkami niebios, gdyby mu kto powiedział owe słowa kronikarza po zgubionej wolności, stan duszy jego malujące: Patrzaliśmy na ziemię — ona się nie rozstąpiła. Patrzaliśmy na niebios — nie można było ulecieć bez skrzydeł“.

J. Słowacki.

Z „Dworzanina“ Łukasza Górnickiego fragment pouczający i aktualny

— Rok Pański 1566 —

Pan Kryski mówi:

...„a czasem drugi chociaż nie będzie w Czechach, jedno iż granicę śląską przejedzie, to już inaczej nie będzie chciał mówić, jedno po czesku, a czeszczyzna, wie to Bóg jaka będzie. A jeśli mu rzeczysz, żeby swym językiem mówił, to powiada, iż zapomniął, albo że mu się przyrodzony język prawdziwie gruby widzi, czego dowodząc, wyrwie jakie staropolskie z Bogarodzice słowo, a z czeskim jaktem gładkiem słówkiem na sztych je wysadzi, aby swego języka grubość, a obcego piękność pokazał; nakoniec i z tem na plac wyjedzie, że niemal każdy w polskim języku wymowca, czeskich słów. miasto polskich, używa, jakoby to było na schwał dobrze“.

„Gdzieby słowa polskiego nie było na tę rzecz, którą Polak ochrzcić miał, albo w przetłómaczeniu z jednego języka na drugi potrzebowałby cudzego słowa, nietylko tego nie ganię, kiedy z tak podobnego mowie naszej języka, jaki jest czeski, weźmie słowo“.

Drugi dworzanin, biorący udział w rozmowie, Labelski, podkreśla, że język polski jest mało wyrobiony, czego dowód choćby w tem, że „raz u dworu takiego mowcą chwaleno, który w swą rzecz najwięcej czeszczyzny mieszał“ i radzi się Kryskiego, który językiem ma swój własny uzupełniać, czy czeskim, ruskim, lub chorwackim, albo „słowiańskim“, oraz „który język z tych wszystkich, które z naszym mają powinowactwo, jest najcudniejszy“.

Kryski taką daje na to pytanie odpowiedź:

„Nasz język nie jest sam w sobie stary, chocia nim dawno Polacy mówią, ale urodził się nie bardzo dawno z słowiańskiego. Albowiem wszystkie te języki: polski, czeski, ruski, charwacki, bosneński, serbski, racki, bułgarski i inne, był pierwiej jeden język, jako i naród jeden słowiański. Acz są drudzy, którzy powiadają, że i naród i język ruski miałby być nastarszy, a od Rusi dopiero Słowacy, od sławy, iż prze się mężnie sobie poczynali, mieliby wziąć początek swój; ale to, prze dawność, nie może przyjsć do naszej pewnej wiadomości, ani mi się widzi rzecz podobna teraz to rozbierać. Dosty na tem, że się więcej kronikarzów na to zgadza, iż słowiański naród jest najpierwszy. Z tego tedy narodu, kiedy jedni tam, drudzy sam, siedliska swe przenieśli, przyszło i to, iż z jednego języka wiele się ich urodziło różnych; gdzie na ten czas, iż ani pisma, ani nauk nie znali, wielka grubość jako w samych ludziach, tak i w językach była. Aż wdy, kiedy Bułgarowie pożyczwszy buxtabów od Greków i przyczyniwszy ich nieco, a drugie przedziawszy, poczęli pisać jako tako, jednak przecie pilnością swoją przyszli na k'temu za czasem, iż wiele pisma bożego z łacińskiego i z greckiego swój język przelożyli. Tu już ten język dobrze obfitszy, niż nasz, być musi, a to ztąd, iż dawniej w nim pismo, niż w naszym. Od Bułgarów potem Racowie, Serbowie, Ruś i inni, pismo wzięli. Nastalo zaś pismo czeskie z łacińskich liter, już coś polerowniejszego, ztąd podobno,

iż Czechowie są w sąsiedztwie z narody niesprosnemi; ci wnet kształtowniej, ochędoźniej, ozdobniej, zachowując jakieś przewłaczanie w słowach, podobne łacińskiemu akcentowi, mówić poczęli. I stąd urosła im ta sława od nas że samych, iż ich język miałby być dobrze niż nasz cudniejszy. Jakoż podobno obfitszy, niż nasz, być może, a to stąd, iż pierwiej do nich i pismo i nauki przysły; ale o piękność, jeszcze to niechaj wisi na wyroku. A tak przystępując do rzeczy, kiedy dworzaninowi polskich słów nie stanie, dobrze uczyni, iż pożyczyc z czeskiego języka rychlej niż z drugich, a to dlatego, że już tensam u nas jest wzięty i policzony za najcudniejszy; albowiem to pospolite mniemanie, ku któremu wdy człowiek stosować się musi, przyda nieco powagi polskiej rzeczy. Ale gdzieby się słowo jakie trafiło w czeskim, któreby było przyrudniejszym, a na to miejsce byłoby albo ruskie, albo charwackie, albo serbskie, łatwe Polakowi ku wyrozumieniu, tam w tej mierze będzie lepiej dworzaninowi, wedle swego zdania obrać z tych drugich łatwiejsze i pozorniejsze słowo, a zaniechać czeskiego...

„Któryby mi się z tych języków, które z słowiańskiego poszły, najcudniejszy widział, nie wiem jako na to odpowiedź, bo w tej mierze nie czynię dosyć sam sobie. Czeski język jest piękny, ale jakoby troszkę pieszczący, a mężczyźnie mało przystojny; ruski zasię surowy. Racki, serbski, charwacki, bułgarski, już mają coś pogańskiego, bo się od Turków spachali (zarazili). Nasz też polski zda się trudny, a jakoby człowiek całą gębą, a gwałtem mówił. Owa, ja w tem nie wiem co powiedzieć i owszem wolałbym sam spytać kogo, który język na świecie najcudniejszy“.

Tak kończy Kryski swoją rozmowę na temat języków słowiańskich.

Audiatar et altera...

Praskie pismo katolickie „Cech“ podało w numerze z dn. 24 sierpnia artykuł o Słowiańszczyźnie niezmiernie interesujący, a gdzieś — gdzie nie pozbawiony słuszności.

„Słowiańszczyzna, dla zniszczenia której wszczęli Niemcy wojnę, ma z tej wojny nie jeden zysk.

My, Czesi, osiągnęliśmy niepodległość. Jeśli będziemy mądrzy, osiągniemy jeszcze więcej. Germanizacja u nas będzie niemożliwą, żywioł czeski wzrośnie w zagrożonym dotąd kraju, a dzięki rozwojowi wyższego szkolnictwa—wyrósnie też inteligencja zawodowa. Przemysł nasz opanuje, jeśli robotnicy przyjdą do rozumu, liczne kraje.

Polacy osiągnęli około 25 milionów (?) ludności. Napór germanizacyjny w Poznańskim ustał. Już dziś mają Polacy pięć uniwersytetów. Katolicyzm da krajowi Polaków jedność duchową.

Jugosłowianie zostali połączeni. Niebezpieczeństwę germanizacji i maziaryzacji przemienęło. Mają jednak wiele jeszcze do roboty ze szkolnictwem i uprzemysłowieniem kraju.

Bułgaria poniosła klęskę, klęska ta jest jednak jej sukcesem. Bułgaria była na rozdrożu i trudno przewidzieć dokąd zaprowadziłaby ją jej antysłowiańska polityka. W połączeniu z Jugosławją wkrótce przyjdzie do siebie.

Najbardziej ucierpiała Rosja. Czy wyzdrowieje? Czy stanie się z niej znowu potężne państwo słowiańskie? Daj Boże.

Gdyby się to nie stało, wszystkie sukcesy Słowian byłyby na nic, lub byłyby zagrożone. Zmartwychwstanie Rosji jest sprawą żywotną całej Słowiańszczyzny. Czem bowiem są małe słowiańskie państwa bez Rosji? Same sobie nie wystarczą, przeto wpadną w tę lub inną zależność, jeśli nie polityczną, to gospodarczą. Przecież jesteśmy do tego skłonni jak i do zatargów między sobą.

Polacy, ledwo że osiągnęli wolność a już wyciągają ręce po ziemie niepolskie, po Litwę i Małorosję. Polacy nie nawidzą Rosjan przez całe stulecia.

Zawsze będzie też obawa, czy Polacy przy swym charakterze nie przechyliły się na stronę Niemiec.

Ukraińcy zdradzają tendencję do oderwania się od Rosji. Jest to nieszczęsny ruch, nad wyraz niepatriotyczny. Jeśli dojdzie do całkowitej niezawisłości Małorosji, straci Rosja wśród Słowian zupełnie swe znaczenie i pomiędzy Polską a Rosją powstaną nieskończone zatargi“.

Artykuł Winston Churchilla *) w „Weekly Dispatch.“

—ooo—

Państwo wielko - brytańskie, jest u szczytu swej chwały. Życzenia jego są spełnione, instytucje wywiązały się świetnie z zadań, nie pożąda ono żadnych nowych terytoriów i poności olbrzymią odpowiedzialność.

*) Lord of War, minister wojny Winston Churchill jest obecnie „der kommende mann“ przyszłego rządu. Jemu wróżą następstwo po Lloyd George'u, nie Robertowi Cecilowi.

W tym samym czasie jest ono wyczerpane przez wysiłek wojenny. Przez wojnę można wszystko stracić a nic nie zyskać.

Podczas czterdziestu lat półwysep bałkański poruszał Europę: obecnie okolice „zbałkanizowane“ stanowią wielką część Europy centralnej, dosięgając Baltyku. Skończyła się wojna olbrzymów, zaczynają się wojny karłów. Nie trzeba tracić z uwagi, że wielkie i potężne narody, niemiecki i rosyjski, nie będą zawsze w stanie osłabienia, w jakim znajdują się obecnie, że w niebardzo dalekiej przyszłości będą jeszcze ważnymi czynnikami w świecie i że nie jest w możliwości Anglii temu zapobiedz.

Wielkiem niebezpieczeństwem jest, że wrogowie Wielkiej Brytanji Stanów Zjednoczonych i Francji zmartwychwstają, że jednoczą się „państwa zbałkanizowane“, zbyt małych i poruszonych, by nie były dla mocarstw zachodnich niebezpieczeństwem równie wielkiem, jak to, które im groziło w sierpniu roku 14. To niebezpieczeństwo może być usunięte przez rozsądną politykę, ale musi być brane pod uwagę od początku. Churchill zwraca się do ligi narodów, jako do narzędzia władzy które utrzyma pokój pomiędzy małymi narodami narodami i obroni te narody przed ich potężnymi sąsiadami.

Liga narodów musi być wyjątkową potęgą, aby spełnić to zadanie. Liga, złożona z narodów zwycięskich, łacińskich i anglosaskich, nie będzie nigdy silną, gdy będzie zmuszoną stawiać czoło rywalizującej z nią lidze narodów zwyciężonych i niezadowolonych.

Wychodząc z tego założenia, możemy twierdzić z absolutną pewnością, że liga narodów, do której nie weszłyby Niemcy, wyleczone ze swego imperjalizmu i Rosja, ocalona od bolszewizmu, nie wspierana przez Stany Zjednoczone, nie będzie dość silną w stosunku do dzieła, które ma do spełnienia. Jeżeli spróbuje dzieło spełnić, powiększy tylko obecny chaos i stąd wyniknie nowa wojna.

Innem niebezpieczeństwem grożącym kulturze światowej, jest bolszewizm, który oznacza: wojnę bez pardonu, rzeź kobiet i dzieci, tyranję i głód.

Nie możemy ryzykować rzucenia Niemiec w ramiona bolszewizmu. Dlatego potrzebnym jest, aby po upływie czasu niezbyt długiego Niemcy zajęły swe miejsce wśród ligi narodów.

„Timesy“ wzywają do Unji Polskę i Litwę.

—o—

„Pod silnym naciskiem entente'y Niemcy, jak się zdaje, wyrzekli się myśli zebrania bogatego urodzaju w Suwałkach i wycofują swe wojska z Li-

twy. Polacy bez wystrzału zajęli Augustów.

Ustąpienie Niemców znacznie upraszcza załatwienie sprawy porozumienia Taryby z Polską, porozumienia, któremu intryga niemiecka starała się wszelkimi siłami zaszkodzić.

Wyjątkowo sprzyjającym podłożem dla ich przewrotnych planów były nieporozumienia, które niedawno miały miejsce między legionami polskimi a wojskami Taryby. Nieporozumienia te powstały na tle przekroczenia przez wojska polskie niedawno ustalonej przez ententę linii demarkacyjnej, co było wywołane względami strategicznymi, zaakceptowanymi następnie przez wybitnych przedstawicieli koalicyjnej wojskowości. Lecz fakt został faktem—polacy przeszli linię demarkacyjną—i Niemcy postanowili wykorzystać to, by posiąć niezgodę wśród sąsiadów. Wyłącznie czynem interwencja koalicyjna zdołała powstrzymać poważne komplikacje, —obecnie incydent został zlikwidowany, ustanowiona została nowa linja demarkacyjna odpowiednio do warunków strategicznych, i ustąpienie Niemców wciągnęło nadzieję skoordynowania interesów Polski, zajmującej obecnie pewne terytorja, do których zgłasza pretensje kowieńska Taryba, i interesów rządu kowieńskiego. Wszak litwini powinni nareszcie raz na zawsze zrozumieć, że jedyną siłą na wschodzie, zdolną do zwalczania bolszewizmu, jest armja polska. Zwłaszcza obecnie, gdy, z ustąpieniem ochotniczych formacji niemieckich, obrona litewskich terytoriów w mało odpowiedzialnych rękach słańskiego wojska litewskiego spoczywa, wszystkie nadzieje narodu litewskiego winny być skierowane ku legionom polskim, uwalniającym go od bolszewickiego ucisku.

W takich warunkach wszelkie nieporozumienia, powstałe wskutek tranżlokacji charakteru strategicznego, winny być likwidowane drogą pokojową, bez żadnych dalszych konsekwencji. A wszak ostatnie starcia powstały właśnie wskutek tego, że przy swem przesuwaniu, mającym na celu uwolnienie od bolszewików Dźwińska, polacy odsunęli się nieco na zachód od linii kolejowej i tym sposobem musieli linię demarkacyjną przekroczyć. — Dopóki Niemcy „panowali“ na Litwie i Taryba była w ich ręku igraszką, zupełnie jest rzeczą zrozumiałą, że nie można było nawet i marzyć o ustaleniu między Litwą i Polską zgodnych stosunków sąsiedzkich. — Obecnie wszystko przemawia za tem, że w obliczu wspólnego wroga bolszewickiego obie sąsiadki winny podać sobie dłonie, zawrzeć braterski związek, który również sprzyjałby i rozkwitowi ekonomicznemu obu krajów.

Ta okoliczność, iż pomoc, którą Litwa dotychczas otrzymywała od Niemców, obecnie będzie jej udzielana przez ententę, to jest przez to samo źród-

to, które i Polskę wspomaga, raz jeszcze potwierdza słusność wysuniętej przez nas tezy“.

Odjeżdżającym...

Mało znany wiersz J. Marcinowskiej o p. K. Ehrenbergu.

— Rok 1915 —

Żegnajcie! przedziej! przedziej! Już
przygotowania
ukończone i rubli dość w pugilaresie;
na kuferkach i w sercach adres: do
Razania,
czy Samary, czy Tuły, czy jak to tam
zwie się...
Byliście zawsze pięknym wzorem
patriotów,
więc na straży tradycji z czułą łezką
w oku;
każdy z was mógł powiedzieć śmiało,
że jest gotów
cichym westchnieniem Polskę uczcić
raz do roku...
Lubiliście w Kurjerkach niektóre
imiona,
rozzwiewiała was czasem nazwa
Somaserry;
każdy mawiał: „Hal! trudno! zzewnątrz
jest osłona,
lecz to nic! w głębiach piersi noszę
napis szczery...“
Możnaby przeto mniemac, iż się tam
wyczyta
Raclawice, Olszynkę, Raszyn... coś ze
wskazań
tych świętych... kiedy będzie wreszcie
piers odkryta...
Chwila przyszła, czytacie! Kursk,
Samara, Razań...“
Toście nosili w piersiach! Żegnajcie!
już czas!
Kufarki spakowane; aura się nie
zmienia...
Umykajcie! Najlepiej nogi brać za
pas...
Ex-rodacy! nie mówmy sobie: do
wiedzenia...
Bo w wiecznie żywym sercu Polski,
gdy z odmětu
wynurzy się z nowymi na przyszłość
siłami,
was nie będzie i... po was nic prócz
chwili wstretu,
boście się z tego serca wymazali sami.

Towarzysz „Justyn“ opowiada w „Godzinie Robotnika“ bardzo nieładne detale z wtórej Ojczyzny mrs: Morgenthaua, Frankfurtera i Bernsteina.

„Kapitał amerykański postępuje coraz bezwzględniej i w rezultacie strajki są na porządku dziennym. W chwili gdy to piszemy, 300 tysięcy robotników (?) w samym tylko Chicago, albo strajkuje albo zostało zlokalizowanych. Niektóre strajki mają przebieg krwawy, jak na przykład w fabryce Crene'a, gdzie 90%

stanowią polacy. Na wrzesień zapowiedziano ogólny strajk kolejarzy (?) Wzięłoby w nim udział 500 tysięcy kolejarzy i 500 tysięcy służby warsztatowej(?)

Prawie co drugi leader socjalistyczny, albo radykalniej usposobiony przywódca robotniczy siedzi w więzieniu lub czeka na wykonanie wyroku, który zwykle opiewa od 10 do 20 lat karceru wojskowego za „sprzeciwianie się poborowi“, podkopywanie państwa i t. p. co wszystko można uzasadnić łatwo na podstawie aktu anti-spiegowskiego, jeszcze obowiązującego. Kary 20 lat więzienia wymierza się ludziom za wygłoszenie zbyt radykalnej mowy! Centralnym takim więzieniem militarnym są baraki karne, w forcie Leavenworth, które wznawiają w Ameryce tradyc. carskich więzień. Więźniów politycznych traktuje się na równi ze zwyczajnymi bandytami, i stosuje się do nich okropny regulamin, polegający na przymusowych robotach, łzeniu i biciu uwięzionych, oraz stosowaniu haniebnych tortur względem upatrzonych ofiar. To też w Leavenworth wybuchł strajk głodowy, o ile się zdaje pierwszy tego rodzaju strajk w historii Stanów Zjednoczonych. W strajku tym bierze udział 2700 więźniów politycznych, a między nimi i osiwiławy weteran ruchu socjalistycznego, kilkakrotny kandydat partii na prezydenta Stanów Zjednoczonych Eugene Debbs.

Coraz częściej w różnych punktach Ameryki wybuchają krwawe awantury na tle białych do Murzynów. W cztero dniowych walkach rasowych w Chicago zabito 32 osoby, 500 poraniono, prawie tyleż poaresztowano i spalono kilkadziesiąt domów mieszkalnych. Niebawem rozpoczną się pogromy cudzoziemców, (krajowych „cudzoziemców“ towarzysza Justyna) których prasa brukowa(?) systematycznie posądza o podżeganie ciemniejszych robotników do strajków, o „podkopywanie“ demokracji amerykańskiej i „bolszewizm“; a bolszewizm nazywa się w Ameryce wszystko to, co nie idzie na rękę kapitalistom. (?)

„Jedź! jedź! jedź do Pesztu!“

(Piosenka jaką małżonek Heleny winien zaśpiewać wiecznemu tulałcowi mr. Morgenthauowi).

„Tagblatt“ żargonowy w Nrze 197 z 1 bm. pod tytułem „Pogromy na Węgrzech“ pisze: W sprawie pogromów na Węgrzech otrzymujemy następująco wyjaśnienia: Pogromy rozpoczęły się w Żelazce dnia 24. 8. o godz. 12 w nocy. Około 200 żołnierzy pod dowództwem 2 oficerów zebrało się w umówionem miejscu, cała ta banda udała się do 68-letniego handlarza drzewem Hofmana, którego zrabowano i zamordowano, następnie wielu innych pomordowano w bestjałski sposób. Braciom Heimler wydlubano oczy, wycięto brzuch, poczem obu zabito. Oprócz tego zamordowano pewnego porucznika, Tarkusa Nemetę, Fromsa Cewney dyre-

ktora fabryki sukna, kapitana Fleischbnera, który ze względu na 9 dekoracji wojennych został honorowym obywatelem tego miasta. Żandarmerja, proszona przez żydów o pomoc, odpowiedziała, że ma rozkaz z góry nie mieszać się do tych wypadków. Dopiero o godz. 4 rano na interwencję 2 żandarmów mordercy rozproszyli się. Następnego dnia aresztowano 46 osób. Dnia 24 sierpnia popołudniu wygłosił na zgromadzeniu redaktor Linglauer płomienną mowę, w której domagał się pogromów żydów ze względu na fałszywe wieści, jakie rozsiewają żydowskie pisma wiedeńskie. W Janoszhaza zamordowano kilka osób, 6 ciężko rannych, w Szarwar musieli żydzi opuścić miasto. W Hermencie około 500 utworzyło zbrojną gwardję.

Ostatni Kohn-cert Janklela.

Według Kijowskiego „Głosu Komunistycznego“ udało się bolszewikom zorganizować komunistyczną grupę polską w Kijowie. Jedno z zebrań agitacyjnych, urządzonych przez agentów polskich, opisuje „Głos“.

Zebrań nosiło nazwę „wiec—koncert“ i odbywało się w sali „Młodego teatru polskiego“. Wiec—koncert rozpoczął się przemówieniem „tow.“ Feliksa Kohna, starego konspiratora, który przemówienie swoje rozpoczął przypomnieniem warunków, w jakich w r. 1905 proletarijat toczył walkę z wrogiem. Mówca domagał się, aby najszersze masy nauczyć obchodzenia się z bronią, bo lud uzbrojony będzie niezwycięzony. Zadałmy — kłam — burżuazji polskiej, która występuje zbrojnie przeciw władzy sowieckiej.

Po przemówieniu Kohna odegrano między narodówkę, poczem rozpoczął się koncert. Po koncercie dalszy ciąg wiecu. Przewodniczył p. Konarski (recte także Kohn), po nim tow. Laufer, który obecnie „przeszedł“ z wojsk polskich do armji czerwonej. Jako świeżo przybyły z Polski, opowiadał wiele zebranym o rzekomym nastroju rewolucyjnym mas w Polsce, o wrzeniu, strajkach i manifestacjach bolszewickich. Tak się skończył koncert komunistyczny.

W kilka zaledwie dni po tym Kohnów koncercie, odbył do Kijowa triumfalny wjazd ataman Petlura, były buchalterek moskiewski i długoletni kasjer kabaretu „Chateau de Fleurs“. Poczem na karkach Petlurówców wjechał do stolicy samostłonnej Ukrainy sztab generała Denikina.

Levinsohn Duńczyk.

Redakcja wreszcie zawieszona bolszewickiej „Chlopskiej Doll“ otrzymała depezę wysłaną na Nadzwyczajny Zjazd fornalski Rzeczypospolitej Polskiej.

Kopenhaga.

„Zasylamy nasze najserdeczniejsze życzenia i pozdrowienia Zjazdowi polskich robotników rolnych.

Życzymy, aby Zjazd przyczynił się do polepszenia społecznych i ekonomicznych warunków

ków życia polskiego robotnika rolnego i przyczynił się do stworzenia potężnego związku zawodowego naszych polskich braci.

Niech żyje wyzwolenie robotników!

Niech żyje socjalizm!

Za Związek Duńskich Robotników Rolnych
Oskar Lewinsen.

Nie „liberalny“ Wiedeń.

—x—

Namiestnictwo Dolnej Austrii, powołując się na ogłoszenie namiestnictwa galicyjskiego, wzywa wszystkich uchodźców z Galicji (99 pr. żydów) aby do 30 września wrócili do swych siedzib. Wychodźcy w Wiedniu otrzymają wolną jazdę kolejową. Mają się oni zgłaszać do urzędu dla spraw uchodźców i jeńców wojennych. Od połowy września zacząć kursować pociągi ewakuacyjne dla transportu mebli.

Ludzie czy bestje?

—o—

W stolicy narodu, który domaga się posiadania brzegu morskiego zaszedł w ostatnich dniach następujący wypadek, dowodzący kompletnego zbestyalizowania psyche ludności wielkomiejskiej.

W nocy z soboty na niedzielę dnia 8. września przybył do przystani polskiej żeglugi państwowej na Wiśle parostatek towarowy „Dekiert“, na pokładzie którego było około 20 pasażerów, między niemi 36-letnia Wanda Betlejewska, żona cukiernika. Gdy około godz. 3 w nocy Betlejewska przechodziła po moście ze statku na przystań, jedna z desek pomostu obsunęła się i idąca wpadła do Wisły. Mimo rozpaczliwych krzyków wzywających pomocy oraz dwukrotnego wypływania tonącej na powierzchnię wody, nikt z pasażerów lub załogi przystani nie pośpieszył Betlejewskiej na ratunek. Mimo, że miejsce wypadku otoczone było statkami, zwłok nie wydobyto. Betlejewska, pozostawiła męża i 5-letnią córkę!

Domagamy się od władz sądowych najsurowszego śledztwa w tej sprawie i pociągnięcia do odpowiedzialności całej załogi „Dekierta“ oraz wszystkich mężczyzn pasażerów którzy byli na statku świadkami zatonięcia Betlejewskiej!

Małopolski, a jednak bardzo polski Mostek.

—o—

Jak w Ex-galicji przeprowadza się odbudowę zniszczonego kraju, niech posłuży za dowód następujący przykład. Na głównym trakcie węglerskim, prowadzącym z Tarnowa na Węgry, był most na Wisłocze. Most ten zburzyli Austriacy w czasie cofania się przed

rosyjską ofensywą w listopadzie 1914 r. Rosjanie odbudowali ów most w r. 1914, a przy odwoocie w maju 1915, znów go spalili. Wojsko postawiło kładkę byle jak skleconą, którą woda zabrała. Od tego czasu głównego mostu nikt nie budował. Administracja rządowa galicyjska zamiast przystąpić do odbudowy mostu, postawiła „prowizorycznie“ tymczasowo most drewniany, o którym wszyscy wiedzieli, że pierwsza lepsza woda zaraz go weźmie.

Jakoż od roku 1915 sześć razy woda most zabierała i sześć razy oddział techniczny konserwacji dróg i mostów w Tarnowie odbudowywał most „prowizorycznie“. Takie prowizorja kosztowały po 30.000 kor., potem coraz więcej i tak systematycznie wrzucano w wodę setki tysięcy koron. Most za każdym razem woda zabierała. Gdyby te pieniądze były zużyte odrazu, można było za nie postawić porządny most żelazno-betonowy. Skończyło się na tem, że ostatecznie w roku obecnym, już za rządów delegatury p. Dudka, most dwa razy woda zabierała i obecnie p. delegat Dudek uprosił sytuację i wcale mostu, ani stałego, ani tymczasowego, nie kazał budować, uważając, że jest to najtaniej i najrozumniej. Ściągnięto też gdzieś aż z pod Mielca stary, lichej prom i znacznym kosztem urządzono taki prymitywny przewóz przez Wisłokę. Cóż, kiedy woda i z promem czyni istne figle. W roku deszczowym i ulewnym woda często wzbiera, a wtedy prom „nie chodzi“, gdyż woda jest za duża, a kiedy woda wysycha, to prom „także nie chodzi“, gdyż woda jest za płytka“.

Czyby wobec tego nie wypadało zaproponować p. Dudkowi tękę ministra komunikacji w nowym gabinecie?

Z zamierzchłej przeszłości dokument.

(ROK 1915).

—o—

„C. i k. komenda grupy dla Leg. polsk. Pułkownik Grzesicki № 225. Ścisłe poufne. Założenie dziennika w Piotrkowie. Nadeszła już chwila stosowna do wydawania pożądanego przez N. K. N. dziennika polskiego, poświęconego propagandzie politycznej w naszym duchu.“

Pednięto do przyspieszenia tego przedsięwzięcia dają projektowane ze strony niemieckiej utworzenie dziennika polskiego w Częstochowie. Iniejatorem jest niejaki Napioralski, który kieruje wydawaniem licznych czasopism polskich na Ślązku pruskim. Pan ten zaznaczył w poufnej rozmowie z d-r-em Kotem, kierownikiem biura prasowego Dep. Wojskowego N. K. N., że będzie on służył tendencji robienia nastroju — w sposób zręczny i nie wpadający w oko — dla przyłączenia Polski rosyjskiej do państwa niemieckiego.

Jest więc to dla nas sprawą bardzo ważną uprzedzić to założenie, aby mieć wpływ na nastrój, przynajmniej w obszarach, zarządzanych przez A.-W.

Dziennik, mający być wydawany w Piotrkowie, „winien ukazać się jako dzieło tutejszej ludności“. Redakcję obejmują osiadły tu urzędnik bankowy, Tadeusz Kowalski; drukować się będzie w „Drukarni państwowej“ (dawna drukarnia gubernjalna). Dep. wojsk. N. K. N. będzie dopomagał czynnie. Dziennik otrzymuje tytuł „Dziennik Narodowy“ — cenurę obejmuje pułkownik Grzesicki.

Przy założeniu i prowadzeniu nowego przedsięwzięcia — w naszym interesie — winny być zapewnione wszelkie dopuszczalne ułatwienia. Koncesję powinna dać Komenda powiatu; ona winna wystawić także legitymacje dla kolporterów, którzy z pakietami tego dziennika będą jeździli koleją; wydawcy wręczą odpowiednie podania. W sprawie otrzymywania telegramów c.-k. biura korespondencyjne w Wiedniu, jako też i gromadzenia obcych pism, zostaną wniesione podania do władz centralnych.

14/IV 15.

Grzesicki, pułkownik m. p.

Owacje dla posła Koczura.

—x—

W piękną niedzielę sierpniową b. r. odbył się w Wieprzu, pod Wadowicami wiec sprawozdawczy posła Koczura, Obszerna sala domu ludowego nie mogła pomieścić słuchaczy. Przybyli delegaci ze wszystkich gmin Andrychowszczyzny a nawet powiatu oświęcimskiego. W półtoragodzinnem przemówieniu, przerywanem często okłaskami zdał sprawę poseł Koczur ze swej działalności poselskiej, z pracy Klubu i omówił najważniejsze ustawy sejmowe. W ożywionej dyskusji szereg mówców interpelował posła i poruszył najważniejsze postulaty chłopskie. Wszyscy mówcy podkreślali dodatnią działalność Klubu P. S. Ł. Na wszystkie interpelacje odpowiedział poseł Koczur w sposób zadowalający. W końcu uchwalono postwoi Koczurowi zaufanie i podziękowanie za dotychczasową działalność, jakoteż całemu Klubowi. Okrzykiem: „Niech żyje poseł Koczur!“ zakończyło się to zgromadzenie we Wieprzu imponująco swą powagą w naradach i liczbą zebranych.

W Sejmie jak wiadomo poseł Koczur nie miauknął ani razu.

Republikański obrazeczek.

—o—

Pewien inteligent w Dąbrowie Górniczej kupił na zimę z braku węgla 100 łupek drzewa bukowego, wagi 200 pudów za 800 koron. Do porąbania tego drzewa sprowadził stróża.

Sprowadzony zawyrokował, że trzeba będzie donajac drugiego na dwa dni

roboty". Kiedy doszło do umowy o wynagrodzenie, zażądał 10 koron od pudła, a więc za wszystko 2,000 kor. Targował się pół godziny i nic nie opuściwszy odszedł ze słowami: „taniej mi się nie optaci“.

Sven Hedin o przyszłości Niemiec.

—o—

„Wojna daleka jest od ukończenia. Niemcy nie są istotnie zwyciężone i one dokonają jeszcze wielkich rzeczy. W oparciu o Rosję znajdują oni swoją wielką przyszłość.

A wtedy staną się największym narodem kontynentalnym, jaki świat widział“. „Naród niemiecki, który jest obecnie chory, uleczy się wkrótce ponieważ rozumie, co winien Prusom, imperjalizmowi, militarystyce, i żelaznej dyscyplinie, które stworzyły jego wielkość. Wróci on tedy do reakcji, a reakcja ta będzie straszliwa“!

Memento Moryel!

—o—

Były prezes ministrów Briand, domniemany następca Clemenceau, wygłosił w St. Etienne wielką mowę polityczną o sytuacji międzynarodowej.

Mówca wskazał, że Niemcy błyskawicznie zorganizowały się zarówno pod względem finansowym (program Erzbergera) jak i pod względem wojskowym (akcja Noskego) i są dzisiaj bez porównania silniejsze i groźniejsze, niż to można było przypuścić.

Wobec tego faktu obowiązkiem zachodniej koalicji, a przede wszystkim Francji, jest zachowanie jak największej ostrożności, zaczem mówca przestrzega przed czynieniem jakiegokolwiek kroku, któryby odtrącał te narody, które mogą i pragną z koalicją współdziałać.

Ohoć tam nie było endecka Karpiańskiego...

—x—

Jak donosi „Czeskie Słowo“ w artykule wstępnym obrady socjalno-politycznej komisji Zgromadzenia narodowego w sprawie dodatków na utrzymanie, wykazują katastrofalny stan gospodarczo-finansowy Czech.

Minister skarbu czyni przygotowania do nowej pożyczki, a dziś już nie jest tajemnicą, że deficyt w budżecie na rok 1919 będzie wynosić nie 4 miljardy, ale 6.

Zasiłki dla bezrobotnych — powiada wymieniony dziennik — są ciągle wypłacane ale o rachunkach nie ma dotąd mowy, skutkiem czego nie wiadomo, ile to zarządzenie kosztuje. Wogóle panuje tutaj bezgraniczny chaos. Jeżeli naszą gospodarkę państwową pro-

wadzą w ten sposób „fachowcy“, to nie można się dziwić, że zagranica traci do nas zaufanie.

W tym przełomowym momencie, kończy „Czeskie Słowo“ — wołamy; Na leży państwu ulżyć. Tak dalej nie może iść. Na beztróskę urzędników politycznej i finansowej administracji nie możemy obojętnie patrzeć. Czy chcą oni z ukrytej nienawiści do republiki sprowadzić na nią katastrofę? Czy to sabotaż, czy nieudolność?“

Mikado nie jest pacyfistą.

—()—

Program ministerjum marynarki w Japonii przewiduje jeszcze w tym roku budowę dwóch nowych krążowców wojennych, trzech krążowców lekkich pięciu statków niszczących 1-szej klasy, pięciu statków niszczących drugiej klasy, również wielu łodzi podmorskich i kanonierek, specjalnie przeznaczonych do obrony wolnego krążenia po morzu na wodach chińskich,

Krążowce wojenne będą miały objętość 40,000 tonn i będą opatrzone we wszystkie ulepszenia, zastosowane przez marynarkę angielską podczas wojny.

Program morski Japonii będzie wykonany w zupełności do roku 1923. W tej epoce flota wojenna będzie się składała z 8 dreadnoughtów nowego modelu i z 6-ciu krzyżowców wojennych.

Gzołem przed Strzemieszyczkimi kolejarzami!

—o—

Kolejarze węzła kolejowego Strzemieszycze wysłali umyślny pociąg ze Strzemieszyc przez Lublin do Dębina z napisem: „Dla Ślązaków“. W krótkim czasie zebrano 32 wagony żywności dla powstańców i uchodźców. Jednocześnie wezwano telegraficznie do składek na rzecz powstańców za pośrednictwem dyrekcji kolejowych. Pracownicy wszystkich dyrekcji wyrazili gotowość ofiarowania jednodniowego zarobku na ten cel. Wyniesie to około 1,400,000 mk.

Nasz stan posiadania ziemi na Górnym Śląsku.

—x—

„Nowiny“, pismo ludowe, wychodzące w Opolu podają następujące cyfry: Na obszarze 1,323,000 hektarów Górnego Śląska (regencja polska) wedle statystyki urzędowej z r. 1910 zamieszkuje — po strąceniu ludności niemieckiej — 489,300 Niemców i 1,042,849 Polaków. Jednakże, pomimo tej przewagi liczebnej, ludność polska dzierży w swem ręku tylko 30 proc. całego obszaru Górnego Śląska. Polskich ziemian którzy posiadają więcej niż 100 ha, jest zaledwie kilku. Własność chłopska jest bardzo rozdrobiona, a po-

dział bardzo nierównomierny. Np. 122,571 samodzielnych działków gospodarczych obejmuje zaledwie 198,806 ha. Ale sześciu magnatów niemieckich posiada za to aż 203,344 ha. Najbogatszy z nich Herzog von Jezd posiada 41,287 ha. a najbiedniejszy Fuerst Henkel v. Donnersmarck — tylko 21,949 ha!!!

Pastor, któremu będziemy zawdzięczali ewentualne otrzymanie Cieszyńskiego.

—o o—

W sprawie Śląska Cieszyńskiego zabiera głos z łamów „Tempa“, pastor Kulisz, reprezentant polskich ewangelików Śląska. Linją podziału Śląska może być tylko granica etnograficzna, dzieląca powiat cieszyński od frydeckiego i Polską Ostrawę od Frysztatu. Po tej stronie granicy stanowią Czesi w miejscowościach polskich, dwa procent mieszkańców; po tamtej stronie przypada na Polaków 10 procent. Granica ta jest niezwykle wyraźna, a przyczyna jej tkwi w odrębności dziejów kościelnych obu narodów. Powiat cieszyński stanowi od czasów reformacji twierdzący protestanctwu, gdy w czeskim powiecie frydeckim reformacja nie pojawiła się nigdy. Różnica religijna odpowiada najściślej granicy językowej. Wszystko, co polskie, jest po tej stronie protestanckie, a co czeskie — katolickie: Protestancka literatura religijna przechowała cudownie i zahartowała niespożyte ten lud, który przetrwał niezłomne wieki prześladowań religijnych i narodowych. Ten polski lud protestancki ma pół miliona braci ewangelickich, mówiących po polsku, a mających wraz z zaborem pruskim powrócić do związku z Polską. Odprusaczył tych protestantów ziem pruskich, rozbudził w nich poczucie narodowe: oto największe zadanie, które czeka polskich ewangelików Śląska. Są dla Polski wręcz niezbędni jako protestanci, by utrzymać równowagę w jednej sprawie politycznej.

I prasa powinna być myślącą...

—!—

Wszystkie dzienniki polskie zamieszczając telegram Polskiej Agencji Telegraficznej, podający rozkaz gen. Szeptyckiego do wojsk z powodu wielkiego zwycięstwa, odniesionego na kresach wschodnich, nie poprawiły w pośpiechu znajdujących się w depeszy „Pata“ dość typowo patologicznej pomyłki.

Według depeszy Pata mianowicie gen. Szeptycki miał w rozkazie swym wspomnieć, iż owocem tego zwycięstwa jest 250 kilom. kw. terenu. Jest to oczywiście popełniony przez Pata, a nie skorygowany w pośpiechu przez redakcję błąd, albowiem 250 klm. kw. to obszar na 25 klm. szeroki, a na 10 klm

dlugi, wojska zaś nasze na Litwie posu-
nęły się w ostatniej ofensywie na sze-
rokości przeszło 250 klm. i na 100
przeciętnie kilometrów w głąb. Z tego
wynika, iż obszar zajęty wynosi z górą
 $250 \times 100 = 25,000$ (dwadzieścia pięć
tysięcy!) klm. kwadratowych, Agencja
Pata opuściła zatem jedno zero, co spo-
wodowało tak olbrzymią różnicę. Ob-
szar zajęty na Litwie jest większy, niż
jedna trzecia część dawnego Królestwa
Polskiego.

Przed plebiscytem na Warmii.

Odezwa niemiecka ¹⁾.

o/—/o

Rodacy!

Niedawno temu, a do nas wkradają
się ludzie, co nas bałamuca, żeśmy jest
Polakami i dla tego do Polski należęć
musimy Rodacy! Wszystko to kłamano i
oszukiwano. My Warmiacy, nigdy my
Polakami nie byli; Warmia nigdy do Pol-
ski nie należała. „Nie jesteście Katoli-
kami, jak my“, mówią te bałamuty. „Ro-
dacy, dobrymi Katolikami byliśmy i jeste-
śmy, a czemu? Nasza Warmia należała
biskupowi w Fromborku, który jeszcze
dzisiejszego dnia naszym biskupem jest.
A kto dał naszemu biskupowi Warmię?
Ojciec św. w Rzymie sam tak przed 600
latami oznaczył, że obszary z okolic Ol-
sztyna i Brunsberga, które poganom ode-
brane były, biskupowi z Fromborka nale-
żęć mają. To jest czysta prawda! Pytam
się was, czemu wraz do nas Polacy przy-
chodzą i się pochlebiają? Nasze pieniądze
potrzebują, nasze pola, naszą robotę. Czy
wy sami, czy syny wasi, niebyliście w
Polsce podczas wojny? Pamiętacie je-
szcze, jak Polska wygląda? Łajno, wszy-
żydzi?! Rosjanie więcej rozburzyli w Pol-
sce jak u nas. Ale u nas wszystko z no-
wu wybudowano i każdy otrzymał wyna-
groждение wojenne. W Polsce dzisiaj je-
szcze tak, jak przed 4 latami: ten kraj
ubogi ma teraz państwo postawić? Wszy-
stko, co my od stu lat mamy, Polacy pod-
czas jednej nocy stworzyć chcą. Wszystko
przez wojnę zniszczone ma wybudowane
być. Nie ma w Polsce szós, kolei, szkół,
kas dla chorych i inwalidów, wszystko
brakuje, a lud polski ubogi jak żebrak.
Kto ma w Polsce podatki płacić? Wieśni-
ki i robotnicy, którzy przedtem w gro-
madach do nas przez granicę przechodzili;
bo w domu głód cierpieli a u nas więcej
zarabiali.

Oświeca się wam rozum, czemu Polacy
naszego kraju się tak dosiegają?! My ma-
my podatki płacić, my mamy oddać, co
my z pilnością w naszym porządnym go-
spodarstwie zarobili, bo Polacy nie nie
mają. „Wy, Niemcy“, tak mówią Polacy,
„jesteście dzisiaj sto razem uboższe jak
my. Musicie koszta wojenne płacić, co
wam lży ronić będą. My Polacy otrzy-

mamy od Francusa tyle pieniędzy, ile po-
trzebujemy“. Wierzycie to. rodacy? Wie-
rzycie to istotnie, że Francus za darmo
pieniądze da?! 10 procentów będzie od-
bierał. Półpięta roku prowadziliśmy woj-
nę, a nie potrzebne nam było od jakiego
sąsiada nawet feniga pożyczać. Niech
num w tej rzeczy kto naśladuje! A czemu
mogliśmy to? Mieliśmy ponieważ starę i
porządne gospodarstwo, które i złe czasy
zcierpieć i nową hypotekę znosić może.
Ale gospodarstwo polskie, które z długiem
napocznąć musi, ciężkich czasów znosić
nie może. Myślą Polacy, żeśmy na to
dobrzy są, ten polski wóz z błota wy-
ciągnąć?!

Nigdy, Rodacy!!

Nasza Warmia należęć nam, zostanny
tem, na co Pan Bóg nas stworzył:

My jesteśmy Wiarmiakami i Prusakami.

Francuskie publikacje o bolszewizmie.

—0—

Charles Dumas. „Prawda o Bolszewikach“.
Etlenne Antonelli. Z wydawnictwa: „Rosja Bol-
szewicka“.

Książki i dokumenty o rewolucji rosyjskiej
i o rządzie bolszewickim mnożą się we Francji
na rynku księgarskim bez przerwy. Nie ma
tygodnia, w którymby nie wyszło parę tomów
lub broszur dotyczących tej sprawy. Czasem są
to opowiadania naocznych świadków, czasem
jako rezultaty oparte na wiadomościach za-
czerpniętych u samego źródła. Do książek opar-
tych na dokumentach, autorzy dodają swe stu-
dja nad genezą rewolucji rosyjskiej, lub też jej
psychologią. Takie są np. książki Abrahama
Spilberga: „Symptomy rewolucji rosyjskiej“,
i bardzo ciekawe studjum Dr. Bajenowa: „Błę-
dy psychologiczne i psychiatryczne rewolucji
Rosyjskiej“. Claude Anet, niez mordowany kore-
spondent „Petit Parisien“ wydał trzeci tom
swych interesujących obserwacji, które robił
na miejscu, w bolszewickiej Rosji. Z olbrzymiej
listy prac o Rosji rewolucyjnej, trzy zasługują
szczególnie na naszą uwagę:

1) „La verité sur les Bolcheviki“. Autor
Charles Dumas, były deputowany socjalistyczny
przebył dłuższy czas w Rosji. Znalazł się
w chwili wybuchu bolszewizmu i mógł dzień
po dniu obserwować rozwój tego strasznego
kataklizmu. Mimo to jednak Charles Dumas
nie chciał napisać historii bolszewickiego pano-
wania, ale jak sam powiada, chciał przedsta-
wić orędownikom i obrońcom tego rządu, któ-
rzy znajdują się wszędzie, bierny obraz sytuacji,
będący rezultatem „twórczości“ rządu bolsze-
wickiego. I dlatego też posługiwał się tylko
oficjalnymi dokumentami, które otrzymywał od
samych bolszewików.

Chcąc przestrzedz publiczność przed in-
dentyfikowaniem socjalizmu z bolszewizmem,
autor wykazuje, że w ich polityce zewnętrznej
jak też i polityce wewnętrznej, w ich stosunku
do robotników, chłopów, jako też w zachowa-
niu się-względem prasy, jednym słowem, we
wszystkich objawach ich działalności rządzącej,
bolszewicy postępowali zawsze, przeciw wszy-
stkim zasadom socjalistycznym, i że ich spo-
sób rządzenia nie różni się niczem od spo-

sobu, który charakteryzował caryzm. To zaś co
dotyczy prasy, dekret bolszewicki wymawia
sobie, że „abonamenty dzienników burżuazyj-
nych i pseudo-socjalistycznych są zniżone
i na pocztach nie będą więcej przyjmowane;
numery, któreby były wysłane nie będą wyda-
wane na miejscu przeznaczenia... Dzienniki
burżuazyjne będą podlegały podatkowi docho-
dzącym do 3 rubli za numer, a dzienniki pse-
udo socjalistyczne, takie jak „Wpiero“, „Trud“,
„Wlast' Naroda“ (organ męszewików i socjali-
stów-rewolucjonistów) są również otaksowane
podatkami 3 rubli. Rząd bolszewicki nie mogąc
się zatrzymać w tem stadium prawodawczym
opublikował nowy dekret zawsze doraźny, kasu-
jący wszystkie dzienniki anti-bolszewickie. Jeżeli
lż uchwałą naruszenia wolności nie potraffło
zmienić partji socjalistycznej na bolsze-
wików, i jeżeli jeszcze istnieją grupy socjali-
stów które sławią „dzieło nadzwyczajne sowie-
tów“ trzeba powiedzieć dla honoru klasy robo-
tniczej rosyjskiej, że ta przyjęła nie bez pro-
testu zdławienie prasy, a zgromadzenie przed-
stawicieli pracujących w Petrogradzie, w imle-
niu przeszło 100 tysięcy robotników, zwróciło
się do ludzkości z gorącym protestem przeciw
takiemu bezprawiu.

Jeżeli do zamachu, przeciw wolności prasy
dorzucimy zniesienie całkowite prawa zebrania,
tłumienie strejków robotniczych za pomocą ba-
gnetów i mitraljez. zdać możemy sobie sprawę
czem są właściwie „zdobycze rewolucji“ wywo-
ane przez bolszewizm.

Po przeczytaniu książki Charles Dumas'a
jesteśmy usposobieni cokolwiek sceptycznie,
czytając książkę M. E. Antonelli'ego „Rosja Bol-
szewicka“, gdzie znajdujemy twierdzenie, że bol-
szewicy są pełni uszanowania względem opinii
reszty ludzkości o sobie. Mimo to książka Ant-
onelli'ego przedstawia niezaprzeczenie dużą war-
tość. Napisana z wielką bezpartyjnością daje
obfity materiał dla przyszłych historyków Rosji.
Godny uwagi przedewszystkiem pierwszy arty-
kuł, gdzie w zajmującym skrócie M. Antonelli
Streszcza ruch rewolucyjny rosyjski i bada roz-
maite prądy rewolucji z roku 1917. Antonelli
utrzymuje, że „bolszewizm odpowiada najzu-
pełniej warunkom historycznym rewolucji rosyj-
skiej“. Dla niego bolszewizm nie jest jedynie
„rządem zaprowadzonym przez kilka jednostek
i narzuconym zapomocą bagnetów“. Poziom
umysłowo-socjalny ludu rosyjskiego ma po-
wody głębsze w faktach historii rosyjskiej
i dalej sięgające, aniżeli nam się zdaje. Że bol-
szewizm ma korzenie głębsze i szersze w hi-
storji Rosji z tem się zgadzamy, ale żeby bol-
szewizm wypływał z całej historii to wydaje się
nam paradoksem. Bolszewizm był narzucony
Rosji nie przez „parę bagnetów“ ale przez mi-
liony bagnetów: jest to tylko ruch czysto dema-
giczny, który znajduje odpowiedni grunt w naj-
niższych instynktach ludu i nie ma tam nic
specyficznego rosyjskiego. Podobnymi sposo-
bami można bolszewizm wprowadzić do jakie-
gokolwiek kraju.

„Co robią bolszewicy?“ Ta mała broszurka
powinna być jaknajwięcej czytana, zwłaszcza
w środowiskach, gdzie kwitnie propaganda bol-
szewicka. W tej broszurze, wydanej przez szwaj-
carską sekcję Ligi odrodzenia Rosji, autorka,
pani Natalja Wintsch-Malieff przytacza całe
ustępy, zaczerpnięte z dzienników bolszewic-
kich, podług których cudny obraz współcze-

¹⁾ Rozrzucona w milionie egzemplarzy, kol-
portowana przez agitatorów, którym agencja w
Olsztynie płaci po 40 marek dziennie.

snego życia sowiełtów w Rosji widzieli, że większa część fabryk jest zamknięta już to z powodu braku surowych materiałów już z powodu kompletnej ruiny przedsiębiorstw.

Tak na przykład w Riazaniu jest jakieś 100 fabryk. Fabryki te są obecnie nieczynne, gdyż jedna część kompletnie zrabowana inna opuszczona przez swych właścicieli, lub zatrzymana, gdyż pracy niepodobna rozpocząć („Biednota“).

Oto znów wyjątek z „Prawdy“, który daje pojęcie czem stała się oświata publiczna w Rosji, „Woroneż, 19 września. Raport dotyczący oświaty publicznej wykazał, iż oświata ta znajduje się w krytycznej sytuacji z powodu braku podręczników, książek i materiałów szkolnych. Zapisy do szkół musiały być odwołane z tego powodu“. W tym samym dzienniku czytamy uwagi dotyczące pedagogji: „System klasowy będzie zniesiony, a dzieci będą mogły się rozjeżdżać po klasach według gustu i upodobania. pytania niespodziewane, zadawane uczniom przez nauczycieli są wzbronione. Nauczyciel, który chce zadać pytanie uczniowi, powinien na dzień przed tem go uprzedzić“.

Cała ta broszura jest przepelniona opisami niekiedy bardzo mało ciekawymi: Tak w dzienniku „Biednota“ z 27 grudnia 1918 r. znajdujemy co następuje: „Perm, 23 września. W jednym z powiatów Permu sowiełt zdecydował zaaplikować następujące zasady: kto nie pra-

cuje nie je. Zdecydowali, aby temu, kto nie pracuje, nie dostarczać żadnych spożywczych materiałów“. Z tego samego dziennika: „Adwokaci z Saratowa domagają się od sowiełtu pozwolenia na założenie fabryki mydła, by w ten sposób mógł zarabiać na życie. Sowiet odmówił pozwolenia na tej podstawie, że burzuje nie powinni robić konkurencji robotnikom!.

Długo dyskutowano w prasie, czy jest prawda, że bolszewicy zatwierdzili „socjalizację kobiet“. Nie wiemy, czy istnieje tam podobny dekret, lecz oto dokument, który przytacza pani Wintsch-Malceff w swojej zajmującej broszurze dokument z „Kiewskiej Myśli“ z 28 wrześn. 1918 r.

Sowiełt robotniczy z Mużyłówki 16 paźdź. 1918..

„Zlecenie towarzyszowi Grzegorzowi Saverowi. Niniejszym sowiełt upoważnia towarzysza Grzegorza Saveliera do rekwizycji podług swego upodobania i swych wskazówek, na potrzeby dywizji artylerji, stojącej w Mużyłówce, powiecie Briańskim, sześćdziesiąt kobiet i dziewczyn z klasy burżuazyjnej i spekulanckiej i wydanie ich kazarmom“.

Podpisani: Prezydent Sowietu. Skamiejkow. Sekretarz: Sabelnikow.

Jak słusznie powiada autor broszury; „Słów brak, by komentować podobny dekret“.

H. B.

stały się rozsądnymi Niemcami: w powiecie olsztyńskim miasta: Olsztyn (Allenstein) i Warsembork (Wartenburg), a w polskiej części powiatu reszelskiego miasto Biskupiec (Bischofsburg). Pomimo że właśnie wymienione miasta leżą w okolicach zupełnie polskich, cała inteligencja: lekarze, adwokaci i duchowieństwo — jest niemiecką, a także wszyscy kupcy, urzędnicy i więksi rzemieślnicy są Niemcami.

Najgorzej jest w Olsztynie, który jest miastem powiatowym, a największym miastem na całej Warmii. W roku 1831 liczył Olsztyn 2900 mieszkańców, w r. 1875, 6158 ludności. Potem zrobiono Olsztyn centralnym punktem kolejowym, skutkiem czego miasto ogromnie się podniosło. Ze wszystkich stron przyływała ludność niemiecka, w znacznej części nawet protestancka; handel i przemysł ogromnie się rozwinął, ale prawie wyłącznie w rękach żydowskich i protestancko-niemieckich; pozakładano wyższe szkoły, a liczba urzędników, których rząd ściągał z stron niemiecko-protestanckich, w powiększającym się coraz bardziej mieście wzrastała szybko. Oprócz tego umieszczono w Olsztynie silną załogę wojskową. W r. 1901, miał Olsztyn 4100 żołnierzy, w r. 1914 jeszcze więcej. Nie dość było na tem. Ażeby germanizacja jeszcze większe robiła postępy, wykroił rząd w Prusiech Książęcych przed 10-ciu laty z polskich powiatów warmińskich i mazurskich trzeci obwód rejencyjny. Siedziba rejencji znajduje się w Olsztynie. W ten sposób zastęp urzędników w Olsztynie jeszcze się zwiększył, a co najważniejsza, rejencja olsztyńska, mająca pod swoją opieką tylko powiaty z mieszaną ludnością, może zwracać baczną uwagę na germanizację ziem polskich. Wyszczególnione czynniki sprawiły, że ludność miasta Olsztyna podług ostatniego spisu ludności wynosi 33077, z tego Niemców i żydów 29,820, Polaków tylko 3,249, z czego większość podała język „mazurski“ za ojczysty, polski w mieście jest zupełnie zepchnięty z widnokręgu przez niemieckich przybyszów. Wszyscy Polacy, którzy się dorobili, zarazem się zniemczyli; wierne polszczyźnie zostały tylko najniższe warstwy ludności: robotnicy i mali rzemieślnicy — a i ci tylko częściowo.

Liczyby statystyki rządowej nie zgadzają się z rzeczywistym stosunkiem liczebnym narodowości polskiej do niemieckiej. Ludu polskiego jest w Olsztynie znacznie więcej, lecz bądźco bądź Olsztyn zupełnie załany niemiecką, wywiera na tamtejszą ludność polską wielki wpływ germanizacyjny, a jako centrum życia społecznego i gospodarczego — na cały zarazem powiat olsztyński.

Miasteczko Reszel ludności ogółem 50.472; Niemców i żydów — 43,392; Polaków — 7,080.

Struktura polaci olsztyńskiej jest na wskroś polską, reszelskiego przeważnie

Będzie i Warmja, jeśli pomoże armja...

Warmja, znana narodowi polskiemu ze swych wielkich biskupów polskich Jana Dąntyszka, Stanisława Hozjusza, Marcina Kromera i Ignacego Krasickiego, Warmja, ten odwiecznie polski kraj, zagrabiony nam dopiero w r. 1772 przez Fryderyka Wielkiego, nie ma — jak wiadomo — zostać nam zwrócony bez wszystkiego, lecz ludność tamtejsza sama ma w głosowaniu rozstrzygnąć, czy pragnie pozostać przy Niemcach, czy woli wejść w skład państwa polskiego. Nadmienić przytem należy, że według układu pokojowego północna część Warmji, gdzie systematyczne dzieło niemieczenia dopięło już swego celu w znacznej mierze, przypada z góry Niemcom, a plebiscyt odbyć się ma jedynie w południowej, większej, części Warmji, gdzie ludność tubylcza, polska, opierała się dotychczas skutecznie naporowi niemieckiemu. Wiemy już o tem, jaka krzywda stała się nam przez zarządzanie plebiscytów w byłym zaborze pruskim; dla Niemców jest to równocześnie szczególnem uprzywilejowaniem i wielką korzyścią. Przykład Warmji jest pod tym względem nader znamienym.

Na ziemię tę, znajdującą się pod rządami pruskimi nieprzerwanie już od lat 147 i tak bardzo odległą od środowisk polskości, rafinowany system pruski wynaradawiający wywierał szczególny nacisk. Podniemczono też Warmię znacznie; Niemcy, jak zresztą i na innych ziemiach polskich pod panowaniem pruskim, nasłali i tam swoich urzędników, tylko z tem gorszym dla

nas skutkiem, że czynili to o 43 lata dłużej, niż n. p. w Poznańskim, które dopiero od r. 1815 należało do Prus. Mimo to wszystko Warmja pozostała polską, bo polską jest, jak od wieków, tak do dziś, podstawa jej mieszkańców to jest lud. Lecz położenie jego było i jest do dziś bardzo ciężkie; pozbawiony jest przecież niemal zupełnie przywódców z pośród warstw mienniejszych czy bardziej wykształconych, zdany sam na siebie, a z drugiej strony zahukany i uciskany za swą polskość, jak zresztą inaczej być nie mogło w państwie policyjnym i przywilejów kastowych. Lecz poczuwa on się do swej polskości i wyciąga do nas ramiona o ratunek.

Warmińska ludność polska zamieszkuje dzisiaj tylko powiat olsztyński i południową część reszelskiego. Obszar zamieszkały przez ludność polską zmniejszał się powoli, lecz stale; niemieczyna wdzierała się w graniczące z niemieckimi osadami wsie polskie, powoli przez przyływ niemieckiej ludności i dobrowolne niemieczenie się ludu polskiego brała górę nad polszczyzną i z czasem zupełnie ją zdusiła. W ten sposób Niemcy na północnych krańcach powiatu olsztyńskiego i w powiecie reszelskim zdobyli już niejedną wieś, ścieśniając granice polskiej Warmji coraz bardziej. Lecz stokroć większe, niż straty na krańcach, są spustoszenia, które niemieczyna wyrządziła na całym obszarze, zamieszkałym przez ludność polską. Przedewszystkiem trzy miasta, znajdujące się w kraju polskim,

niemiecka. Jeśli zważywszy, że urzędnik niemiecki sporządzający statystykę, chwycił się środków najniemożliwszych, byle tylko w myśl rządu swego „udowodnić“ liczbami niemiecki charakter kraju, gdy uprzytomnimy sobie, jak to w wszystkich tak zw. „dwujęzycznych“, politycznie niezdecydowanych, urzędników i wszystkich bezpośrednio lub pośrednio od rządu zależnych, terroryzowanych przez landratów, księży, nauczycieli i żandarmów, liczone w statystyce z góry, jako Niemców, to skład rzeczywisty ludności na terenie plebiscytowym przedstawia się dla nas mniej niekorzystnie.

Najlepiej pod względem narodowym przedstawia się jeszcze Wartembork (Wartenburg), najmniejsze miasto na polskiej Warmii, liczące 4,426 mieszkańców, a nie wchodzące już w zakres plebiscytowy. Chociaż i tu inteligencja cała jest niemiecka, a także wszyscy urzędnicy i kupcy, to jednak żywioł polski nie został tak zduszony, jak w miastach wyżej wymienionych. Polskość utrzymuje się tylko w niższych warstwach ludności, ale jest jeszcze stosunkowo silną.

Na wsi reprezentują niemiecką przedewszystkiem urzędnicy: nauczyciele, żandarmi i niżsi urzędnicy; duchowieństwo, które po największej części jest niemieckie i działa w duchu germanizacyjnym; wreszcie więksi właściciele ziemscy, którzy wszyscy są Niemcami. Pożycie społeczne ludności polskiej, niedość uswiadomionej z tymi obcymi żywiołami, działa bardzo ujemnie na polskość ludu, lecz nigdy nie zadało jej ran takich, jak w miastach, gdzie inteligencja niemiecka siedzi gęstą masą.

Wszystkie dotychczas wymienione czynniki germanizacyjne w miastach i na wsi, nie wyrządziły polszczyźnie na Warmii tak wielkiej szkody, jak systematyczna germanizacja przez szkołę rządową, przez kościół i przez stowarzyszenia niemieckie. Chociaż szkoła pod całym pruskim zaborem była tą samą, jednak wpływ jej w innych dzielnicach polskich n. p. w Poznańskim i w Prusiech Królewskich nie był tak szkodliwym, ponieważ dążności jej germanizacyjnej paraliżowała praca duchowieństwa polskiego i praca rodziców w domu. Lecz na Warmii, gdzie ludowi polskiemu tak bardzo brakło oświaty narodowej, dzieci w domu rodzicielskim o polskich sprawach nic się nie dowiadywały i ani pisać, ani czytać po polsku się nie uczyły. Pracy germanizacyjnej w szkole towarzyszyła germanizacja przez kościół.

Na cały lud działał kościół w duchu germanizacyjnym przez kazania niemieckie, których liczba nie pozostawała w sprawiedliwym stosunku do liczby parafian niemieckich, tak, że wielka krzywda działa się ludności polskiej. Ta germanizacja przez kościół była możliwa, ponieważ prawie całe duchowieństwo na polskiej Warmii składało się z Niemców lub ze

zniemczonych dzieci ludu polskiego. Wogóle całe duchowieństwo diecezji warmińskiej było niemieckie i chociaż stało na stanowisku niemieckiego centrum katolickiego, żywiło antypatję do narodu polskiego.

Niemczeniem przez kościół nazwać też trzeba germanizację ludu w katolickich towarzystwach robotników, gdzie językiem urzędowym był niemiecki. Do niemczenia ludu polskiego przyczyniały się też towarzystwa czeladzi katolickiej w Olsztynie, Wartemborku i Biskupcu.

Gorszy wpływ, niż wymienione towarzystwa, kierowane przez księży, wywierały na lud polski towarzystwa wojackie (Kriegervereine), gęsto rozsiane po całej Warmii. Stowarzyszenia te w wielu wioskach składały się prawie tylko z członków polskich, bo lud polski chętnie do nich przystępował, pomimo, że to były niemieckie towarzystwa patriotyczne. Duch panujący w nich był nawskroś wrogim wszystkiemu, co polskie, a kierownictwo związków towarzystw wojackich spoczywa w rękach hakatystów.

Wymienić wypada jeszcze organizacje rolników, kółka rolnicze i kasy pożyczkowe, które używając oficjalnie języka niemieckiego, przyczyniały się także do germanizacji. Polskich spółek rolniczych i spółek pożyczkowych na Warmii nie było.

Aby odeprzeć nawałnicę niemiecką i lud polski warmiński uratować dla polszczyzny, czyniono z polskiej strony nieestety bardzo mało. Założono przed 30 laty w Olsztynie pismo polskie „Gazetę Olsztyńską“, wychodzącą trzy razy na tydzień, lecz gazeta ta zwalczana przez rząd i duchowieństwo warmińskie, a nie poparta z żadnej strony, nie rozwiała się, jakby to było pożądane na tak zagrożonej placówce. Oprócz „Gazety Olsztyńskiej“ przyczyniały się jeszcze do szerzenia oświaty narodowej znajdujące się tu i owdzie biblioteczki poznańskiego Towarzystwa Czytelní Ludowych. Polskich towarzystw po wsiach i w miastach Wartemborku i Biskupcu niema, tylko w Olsztynie istniało jedno polskie towarzystwo oświatowe pod nazwą „Zgoda“, kierowane przez redaktora „Gazety Olsztyńskiej“.

Inteligencji polskiej na polskiej Warmii prawie wcale zresztą nie było. Po wsiach było zaledwie kilku polskich proboszczów. Działalność ich utrudniona przez rząd, przez własnych konfratrów, a przedewszystkiem przez przełożoną władzę duchowną.

Nieuświadomiony lud polski na Warmii nie miał więc aż omal do ostatnich czasów wykształconych przewodników polskich, którzyby przed ludem nieśli „oświaty kaganiec“, nie miał inteligencji wogóle, któraby nad jego podniesieniem kulturalnym i zachowaniem go dla polskości pracowała, i nie miał przedewszystkiem patriotycznego duchowieństwa polskiego, które

z takim poświęceniem pracowało nad ludem polskim w Prusiech Królewskich i w Poznańskim.

Dziś lud warmiński zna tylko jeszcze polskie pieśni kościelne, ponieważ je w kościele słyszy i śpiewa; jeśli więc w wesolej godzinie chce zaśpiewać pieśń świecką, śpiewa niemiecką. Pod wpływem niemieckiej nawet język ludu coraz bardziej koszlawiał i coraz więcej germanizmów i słów niemieckich z polskimi końcówkami wkłada się w polskie narzecze warmińskie. Tak lud polski przesiąkał coraz bardziej niemiecką, przyjmował kulturę niemiecką, a tracił polską.

Jeszcze smutniejsze wrażenie, niż ta starsza generacja, sprawia młodzież warmińska. Wychowana w tych opłakanych stosunkach, po większej części nie umie ani pisać, ani czytać po polsku i używa polskiego narzecza warmińskiego już tylko w ustnej rozmowie. Zupełnie straconą dla polszczyzny jest ta młodzież, tak żeńska, jak męska, która uczęszcza do szkół wyższych. Warmińska młodzież ma takie szkoły w Braniewie (Braunsberg), w Reszlu (Roessel)—miastach zupełnie niemieckich i w zniemczonym Olsztynie, tak, że już całe otoczenie nieuświadomioną młodzież warmińską niemieczy. To też w żadnej wyższej szkole warmińskiej niema wogóle młodzieży polskiej, któraby czuła się polską, pomimo, że np. w gimnazjum w Braniewie jest 15—20% uczni pochodzących z rodzin polskich, a w Reszlu jeszcze więcej. W wyższych szkołach warmińskich zadaje się cios śmiertelny polskości młodych Warmiaków, tak, że nawet chłopcy z jednej wsi, a nawet bracia, którzy dawniej z sobą rozmawiali po polsku, jako gimnazjaliści tylko po niemiecku z sobą rozmawiają. Z takich zniemczonych żywiołów składa się potem inteligencja warmińska i działa naturalnie na lud w duchu, jakim sama zupełnie przesiąkała.

Na tej to Warmii ma w najbliższej przyszłości mieć miejsce decydujący plebiscyt. Ze strony niemieckiej przygotowania ku niemu czynią się w sposób imponujący a gorączkowy i zażarty. Zasypują nasze miasteczka i wioski pismami ulotnemi polskimi i niemieckimi. „Pruski Przyjaciel Ludu“ miota na Polskę tylko obelgi. W Olsztynie drukują broszury polskie i nową gazetę niemiecką, mającą specjalnie zagrożonej niemieckiej u nas bronić. Pisma te samochodami wywożą i milionami rozrzucają. Grenschutz, który leży wprost w każdej wsi, rozsiewa najzabawniejsze plotki o okropnościach polskich, o potędze niemieckiej itp. podobne, które urzędowo czerpie od swych przełożonych.

Protesty fabrykują sołtys i nauczyciel, którym wystarczy, gdy się kilku żołnierzy nie godzi. Najciekawsze, że w domu obłąkanych w Kortowie czyniono protesty i zbierano podpisy pacjentów. Przed demonstracjami rozsyłali

nauczyciele dzieci do domu z zastrzeżeniem, że same pójdą i rodziców zabiorą na place.

Jednym z środków, jakie Niemcy stosują na ziemiach polskich, gdzie mają nastąpić plebiscyty, są wszelkiego rodzaju odezwy, które w tysiącnych odmianach a milionach egzemplarzy rozrzuca się po kraju. Celem ich wyzyskać łatwowierność ludu obiecywaniem wszelkiego rodzaju rozkoszy, materialnych oczywiście, w „odnowionych Niemczech“ a zapowiadaniem udźwień i strat, oczywiście również materialnych, w „ubogiej i nieuporządkowanej Polsce“. Ze to oglupianie systematyczne ludu celu swego do pewnego stopnia dopiąć może, nie ulega wątpliwości, zwłaszcza, że na takiej Warmji i Mazowszu szczególnie niemal wszyscy, co górują nad otoczeniem wykształceniem czy zamożnością czy stanowiskiem społecznym, są prawie wyłącznie Niemcami. Ludność polską natomiast składa się przeważnie z ludu mało wykształconego. Te jednostki polskie natomiast, które są bardziej wyrobione i ludowi mogłyby służyć radą światłą i pomocą, przebywają obecnie po największej części w więzieniach lub są innymi środkami przemocy unieruchomione.

Bez daleko idących rękojmi międzynarodowych nie może się tam tedy

nigdzie żaden plebiscyt istotny odbyć. Byłyby to tylko szantaże plebiscytowe.

Według zaś instrukcji paryskich plebiscyt tak na Mazurach jak na Warmji ma się odbywać w sposób następujący:

Z terytorjów, na których ma się odbyć plebiscyt i mają wycofać się w 15 dni po zawarciu pokoju wojska i władze niemieckie. Co znaczy: władze, tego nie określono bliżej, tak, jak to np. zrobiono co do Szlezewiku. Zastrzeżono, że przy ewakuacji nie wolno im rekwirować ani wyrządzać szkody krajowi.

Po tych 15 dniach władze obejmują komisje międzynarodowe, jedna z 5 członków na Mazurach i Warmji, druga z 4 w części Prus Zachodnich; członków mianuje komisja 5-ciu. Komisje plebiscytowe z dodaną siłą zbrojną obejmują czasowo zarząd krajem i zajmują się urządzeniem plebiscytu, który będzie się odbywał gminami.

Po głosowaniu komisje mają zestawić wyniki, podać do wiadomości mocarstw i przedstawić projekt podziału kraju między Polskę a Prusy wschodnie z uwzględnieniem jednak nie tylko życzeń ludności, ale też wymogów geograficznych i gospodarczych. Mocarstwa ostatecznie zadecydują a państwa, którym przypadną te terytoria, Polska względnie Prusy wschodnie, w ciągu mie-

siąca od notyfikacji mają tam odebrać rządy; koszty rządów komisji pokrywają dochody tych terytorjów.

Niezależnie od wyniku plebiscytu, a zatem nawet w razie przyznania Niemcom powiatów zachodnio-pruskich na prawym brzegu Wisły, otrzyma Polska całkowitą kontrolę nad Wisłą i jej prawym brzegiem, na odległość potrzebna do regulacji i melioracji rzeki. W tym wypadku Niemcom nie wolno będzie w tych powiatach wznosić żadnych fortyfikacji. Nadto Polska w tym wypadku ma w traktacie z Niemcami uzyskać gwarancję ułatwień w drodze z Polski (t. j. od Mławy) do Gdańska. Gdyby strony nie doszły do porozumienia i traktat nie był dobrowolnie zawarty w ciągu roku, to zostanie podyktowany przez Ligę narodów.

O ile kwestjonowane powiaty zachodnio-pruskie przypadną Polsce, to ma ona pozwolić mieszkańcom Prus Wschodnich na swobodne korzystanie z dostępu komunikacji Wisłą dla ruchu osobowego, towarowego. Nadto w ciągu roku obowiązana będzie Polska zawrzeć z Niemcami traktat, zabezpieczający im swobodę komunikacji kolejowej po przez korytarz Polski. I tu zastrzeżono, że w razie nie dojścia do zgody traktat podyktuje Liga Narodów.
Warmiak.

M a k u c h y odtłuszczone i nieodtłuszczone
w taflach oraz
Nasiona oleiste rzepak, rzepik, len
konopie i mak
kupuje

Syndykat Rolniczy Warszawski

Adres w Warszawie. **KOPERNIKA 30, III piętro, pokój 5. tel. 315-49.**

FILJE: Włocławek, Kutno, Pułtusk, Lipno, Sochaczew, Grodzisk, Łowicz, Mińsk-Mazowiecki, Łęczyca, Garwolin, Grójec, Koło, Płońsk, Rypin.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezpiec. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje Polskie towarzystwo Księgarni Kolejowej „Ruch“ (dawniej Hopcas i Salomonowa), ulica Szczepańska № 9 w Krakowie.

Łódź i okolice „Czytaj“ — Piotrkowska 93.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.

Ceny ogłoszeń: za tekstem wiersz 4-o łamowy Mk. 1.50; w tekście wiersz 3-łamowy Mk. 3. ogłoszenia specjalne wiersz 3-szpaltowy Mk. 5.

Redaktor Adolf Nowaczyński.

Drukarnia Rybicki i S-ka, Żórawia 7.

Wydawca Stefan Dunin.